

# Zygmunt Albrecht

---

## Z dni klęski i chwały

---

Palestra 1/4, 21-29

---

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT ALBRECHT

adwokat

---

## Z dni klęski i chwały

Częste obecnie enuncjacje obrazujące bohaterstwo całego narodu w walce z okupantem — i to we wszystkich dziedzinach, które dawały po temu sposobność — są dla nas źródłem niezwykle potrzebnej podniety moralnej. Gdy zaabsorbowani troskami gospodarczymi upatrujemy w zmniejszeniu przestępczości jeden z zasadniczych czynników naprawy, stanąć możemy łatwo na krawędzi, poza którą rozciąga się topiel niewiary w siebie. Fakt powszechnego zmagania się o odzyskanie utraconej wolności, i to w ciągłych warunkach śmiertelnego niebezpieczeństwa, dowodzi potężnej woli a jednocześnie tak nieskończonej ofiarności, że wiara we własne siły odżywa. Obiektywne badania historyczne muszą nam dać rangę pierwszeństwa wśród narodów walczących na przestrzeni dziejów o swe ideały. Nie popadając w megalomanię ani mistycyzm, możemy wierzyć, że bohaterstwo Polaków świecić będzie przykładem niezniszczalnej wartości moralnej.

Pragnę zachować proporcję. Jeśli to, co przedstawiam, nie jest przykładową ofiarnością ani bohaterstwem, to jest w każdym razie przyczynkiem do wzmożenia wiary we własne siły, a także do bezinteresownej patriotycznej postawy reprezentantów naszego zawodu, któremu jakże często, bez znajomości prawdy, zarzuca się chciwość, zmaterializowanie i dążność do praktycznych korzyści nawet za cenę przekonań.

Nie trzeba przypominać, jaka różnorodność losu przejawiała się w indywidualnym umiejscowieniu każdego z nas w okresie okupacji. Osobiście, dostawszy się — 6 października 1939 r. — wraz z jedną z ostatnich walczących grup Wojska Polskiego do niewoli niemieckiej pod Kockiem, przetrwałem okres wojny w obozach jeńców wojennych, w tak zwanych

oflagach. Były to stosunkowo najmniej okrutne miejsca odosobnienia, przeznaczone nam różnorodnością losu — przynajmniej dopóki opieki nad nimi, sprawowanej początkowo przez *Wehrmacht*, nie przejęło także gestapo. Któż nie zetknął się z obozami jeńców? Komu obca była *Kriegsgefangenenpost*? Gdy nie korzystał z niej jako jeńiec, to korzystał jako ktoś bliższy lub dalszy uwięzionemu.

Nie jest moim zamiarem przedstawianie całości obrazu życia obozowego. Uczynili to w wydaniach książkowych z dobrym skutkiem Sadzewicz i Brandys, sędzę jednak, że temat nie jest wyczerpany i że dałoby się jeszcze sporo powiedzieć o walce, jaką na tych odrutowanych miejscach prowadzili z wrogiem obozwładnieni, jak mu się zdawało, jeńcy. Przejawiała się ona w dywersji, jaką tylko nastreżały warunki, oraz w zabezpieczaniu wartości przydatnych po wyzwoleniu, w które wszyscy niezachwianie wierzyli. W poszczególnych grupach zawodowych, reprezentowanych wszechstronnie przez oficerów rezerwy, walka ta przejawiała się również w postaci nauki własnej i nauczania swojej specjalności współtowarzyszy.

Niemcy o tych pracach oświatowych częściowo nie wiedzieli, a jeżeli nawet wiedzieli, to nie przeciwdziałali im w dostatecznym stopniu, uważając je za nieszkodliwe maniactwo.

Jak łatwo się domyślić, prace organizacyjne koła prawników w naszym obozie w Niemczech nie należały do prostych. Odnalazłszy się i poznawszy wzajemnie w ogólnej grupie obozowej liczącej przeszło 2000 jeńców, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że mając wśród siebie kilku adwokatów, nielicznych sędziów i prokuratorów, a także bardziej doświadczonych prawników z różnych stanowisk administracyjnych, możemy liczyć na wykładowców. Jednakże nawet najbardziej predestynowani do tego nie posiadali żadnych pomocy naukowych. Żadnych — to przesada! Okazało się, że w tak licznej grupie prawie każdy jeńiec zachował coś z własnego dobytku, z którym wyruszył na wojnę. Ludzie nie mieli wyobrażenia, jak będzie się kształtował bieg kampanii wojennej. Byli tacy, którzy liczyli na długotrwałą wojnę pozycyjną, inni znów sądzili, że pracując w służbie na zapleczu powinni zaopatrzyć się w przedmioty ułatwiające wypełnienie nadmiaru wolnego czasu. Tak czy inaczej, po licznych rewizjach, którym byliśmy poddawani w pierwszej fazie niewoli, po niezliczonych kradzieżach, jakich dopuszczały się wobec nas różne niemieckie „*etapenheldy*“ (bohaterowie etapów), każdy zachował jednak coś ze swej własności, niekiedy w postaci najbardziej zaskakujących przedmiotów.

W bloku liczącym około 600 oficerów zorganizowałem wypożyczalnię książek. Polegało to na tym, że zbierałem wraz z paroma kolegami książki będące w posiadaniu właścicieli, z reguły już przez nich przeczytane. W ten sposób mogliśmy pośredniczyć w wymianie książek, udostępniając je wszystkim mieszkańcom bloku. Z czasem, ponieważ można było przysyłać książki z kraju (nie wszystkie wprawdzie, gdyż te, które dostawały się do obozu, były skrupulatnie cenzurowane), biblioteka nasza urosła do znacznych rozmiarów. Wymienialiśmy książki codziennie w ciągu dwóch godzin, a dobrodziejstwo stąd płynące dla nas wszystkich — w przygnębiających warunkach niewoli — było wręcz niezastąpione.

Otóż wśród zebranych już na samym początku książek znalazło się kilka egzemplarzy różnych kodeksów. Był to już zaczątek narzędzi naszej pracy jako wykładowców. Znalazły się też teksty kodeksów wojskowych; tymi zajęli się starsi oficerowie zawodowi — audytorzy, którzy organizowali wykłady z zakresu prawa wojskowego dla audytorów rezerwistów.

W naszym bezsilnym położeniu prawdziwym szczęściem był niewzruszony optymizm co do ostatecznego i pomyślnego dla nas zakończenia wojny. Optymizm, jak się okazało, w zasadzie słuszny, nie usprawiedliwiony natomiast całkowicie w kategoriach czasu. Poczynając od pierwszych dni niewoli, dopuszczaliśmy rozgromienie Niemiec w każdej chwili. Tylko wyjątkowo realisci, którym nikt nie dawał wiary, utrzymywali, że wojna będzie musiała potrwać ze trzy lata. Uważano te głosy za złowieszcze krakanie, a przecież okazało się, że nawet i te głosy wyrażały zbyt przesadny optymizm.

Wychodząc więc stale z założenia szybkiego pogromu Niemców, my, prawnicy, kształtowaliśmy pracę oświatową w dwóch kierunkach: w kierunku przygotowania starszych do zadań okupacyjnych, jakie zdaniem naszym stały przed nami w odniesieniu do terenów niemieckich, na których byliśmy na razie więzieni, oraz w kierunku normalnego kształcenia młodych prawników — studentów prawa, absolwentów uniwersyteckich, aplikantów sądowych i adwokackich. Kadrami wykładowców zasilaliśmy także i inne grupy kształcenia zawodowego, np. ciesząc się dużą frekwencją kursy buchalteryjne. Na kursie takim, prowadzonym przez instruktora spółdzielczego por. Kurysia, miałem cykl wykładów z prawa handlowego oraz wekslowego i czekowego.

Trudno mi jest przytoczyć z pamięci nazwiska wszystkich osób, które współpracowały przy prowadzeniu wykładów prawa w pierwszym moim obozie niewolniczym. Myślę, że dokładniejsze omówienie tej pracy, której przede wszystkim oddawali się ówcześni lub późniejsi

adwokaci, zasługiwałyby na uwagę. Gotów byłbym przyczynić się do takiego opracowania, gdyby Koledzy, którzy uczestniczyli w prowadzeniu wykładów, zechcieli nadesłać mi krótkie przypomnienia. Byłyby to materiały umożliwiające odtworzenie pełniejszego obrazu naszej pracy prawniczej na terenie obozów w Arnswalde, Grosborn i Dessel koło Warburga. Wobec upływu prawie 17 lat od chwili, kiedy w różnym składzie osobowym rozpoczynaliśmy prace kształceniowe, przytaczam jedynie nazwiska, które zapamiętałem. W każdym razie do grupy wykładowców należeli adw. Antoni Obuchowicz z Łodzi, adw. Kazimierz Górecki z Warszawy, niezwykle oddany pracy kol. Władysław Bagiński z Warszawy (nie adwokat), wiceprok. Aleksander Achmatowicz z Warszawy, Antoni Kozłowski (obecnie adwokat w Warszawie), wiceprok. Kazimierz Różycki z Warszawy (obecnie adwokat), wiceprok. Wiesław Anc z Łodzi (obecnie w Warszawie), wiceprezes sądu okr. Willamowicz (obecnie adwokat w Warszawie), docent Uniwersytetu im. Stefana Batorego Zajkowski, sędziowie Zygmunt Kasiński i Malowaniec z Łodzi i wielu innych, których nazwiska niesprawiedliwie zostały przeze mnie pominięte wskutek zapomnienia. W końcowym etapie niewoli, który przebyłem w obozie w Dessel koło Warburga, byłem już tylko wykładowcą i egzaminatorem pod ogólnym fachowym i prawdziwie naukowym kierownictwem prof. Jana Wasilkowskiego (obecnego Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego). Do obozu tego przeniesiony zostałem karnie w grupie kilkudziesięciu oficerów, między innymi z obecnym Ministrem Spraw Zagranicznych Adamem Rapackim, którego działalność w obozie jako redaktora i autora felietonów mówionej gazetki „7 kresiek w kalendarzu“ na pewno wryła się głęboko w pamięć jeńców, spragnionych otuchy i nadziei w tyloletniej poniewierce. Wśród prawników — poza czołową postacią profesora Jana Wasilkowskiego — wyróżniali się tam (znowu wspomnienia ułamkowe): adw. Zygmunt Wasilewski (obecnie w Warszawie), b. dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie Władysław Tomorowicz, adw. Leon Kon, poliglota z Warszawy, adw. Leon Różycki z Warszawy, adw. Michałowski z Krakowa.

Niepełny wykaz nazwisk bezinteresownych społeczników tragicznego okresu wskazuje na udział wśród nich przeważającej liczby adwokatów.

Trudności, jakie napotykałszy w początkowym okresie naszych wysiłków kształceniowych w postaci braku i tekstów prawnych, i podręczników, nie dawały mi spokoju. W obozie przebywali w przeważnej mierze bądź rezerwiści pochodzący z terenów przyłączonych na „wieczne czasy“ do Reichu, bądź też z terenów wschodnich Polski. Rodziny nasze były przeważnie powysiedlane bądź powywożone. Nasz dobytek zo-

stał rozgrabiony, biblioteki, jak np. moja, złośliwie popalone. W tych warunkach nie było mowy o sprowadzeniu jakichkolwiek pomocy naukowych z domów. Nie miałem dokładnego obrazu losów adwokatury na terenie tzw. Generalnej Guberni. Postanowiłem po namyśle zwrócić się do naszego naturalnego opiekuna, ostatniego przed wojną dziekana Rady Adwokackiej w Warszawie — adwokata Leona Nowodworskiego.

Dzekana Leona Nowodworskiego znałem z członkostwa w warszawskiej radzie. Mimo, że nasze światopoglądy znacznie się różniły, ceniłem w nim człowieka wielkiej kultury osobistej oraz świetnego przedstawiciela naszego zawodu. Wiedziałem, że, wyznając określoną ideologię polityczną, nie uzna za możliwe jej praktyczne realizowanie przy pomocy sił najeźdźcy i że wyniesie wobec świata godność narodu ponad codzienne hasła swego obozu. Antagonizmy rasowe mógł tolerować w życiu wewnętrznym, ale nie godził się na dyskryminacje współobywateli pod sugestiami agentów zmotoryzowanego Attyli. Cześć i chwała za to temu ADWOKATOWI, który w obronie godności Polaka i ku trwałej chwale naszego zawodu zapłacił przedwczesną śmiercią za swą niezłomność!

Zwróciłem się do dziekana Nowodworskiego listem napisanym na znanym schemacie papieru korespondencyjnego dla jeńców, wraz z gotowym formularzem przeznaczonym na odpowiedź. List wysłałem na początku grudnia 1940 r. Przedstawiłem w nim nasze kłopoty, wypytywałem o losy adwokatury w kraju i prosiłem o przysłanie nam w miarę możliwości książek prawniczych, tak nam potrzebnych. Minęły prawie dwa miesiące, gdy otrzymałem odpowiedź. Była ona napisana na wymaganym formularzu, lecz nie na tym, który wysłałem. Był to formularz zdobyty przez Dziekana gdzieś w Warszawie z przeznaczeniem do innego obozu. Na karcie adresowej Dziekan przekreślił nazwę tego obozu „Stalag IV A“, napisał zaś nazwę mojego obozu „Oflag II B“. Treść listu przytaczam dosłownie:

Kriegsgefangenenpost  
Rückantwortbrief

*An den Kriegsgefangenen*

*Zygmunt Albrecht*

*Gefangenennummer 1215/II/103*

*Lager-Bezeichnung: OFLAG II B  
DEUTSCHLAND (ALLEMAGNE)*

*18.II.1941. Kochany Kolego, nie wiem, czy otrzymaliście mój list sprzed czterech tygodni w odpowiedzi na Wasz z d. 2.XII.r.z.*

Korzystając z otrzymanych od Kolegi dwóch nalepek adresowych, dziś wreszcie wysłałem dwie paczki książek prawniczych, każda wagi  $\pm 5$  klg — przeważnie teksty ustaw, niektóre z komentarzami. Mam jeszcze „Instytucje Kodeksu Zobowiązań“, ofiarowane specjalnie dla waszego kółka prawniczego przez autora — naszego Kolegę, oraz uzasadnienie do Kodeksu Zobowiązań, ale waga była już za duża, by wysłać te książki razem z innymi, postaram się więc wysłać je przez Ymcię, co jednak trwa dość długo z uwagi na konieczność uprzedniego ocenzenia w Krakowie. Na wypadek, gdyby ta droga zawiodła, niech Kolega przyśle, jeśli można dwie nalepki adresowe — celem bezpośredniej wysyłki. Wdzięczny będę za wiadomość, czy wysłane już książki otrzymaliście. Z upragnieniem oczekujemy po ponurej jesieni i ostrej zimie ciepłej wiosny i słonecznego lata. Ja pracuję teraz w kancelarii notariusza, ale pracy oczywiście nie wiele.

Dużo bardzo serdecznych pozdrowień dla Was i Kolegów od siebie i Kolegów.

Leon Nowodworski

Na odwrocie adres nadawcy: Leon Nowodworski, Warszawa, Nowy Świat 7. Landesteil (kraj): Polska.

List ten mówił więcej, niż wynika wprost z jego treści. Przede wszystkim i z obcego formularza, i z treści wynika, że był to drugi list pisany do mnie (pierwszego już nigdy nie otrzymałem). Tym tłumaczy się, że na odpowiedź czekałem tak długo. Najwidoczniej pierwszy list nie podobał się cenzorowi i zniszczył go, co się często zdarzało. Myślę, że zniszczyć mógł już choćby z tego powodu, że istniał zakaz używania w korespondencji oznaczania kraju nazwą „Polska“. Polska nie istniała, była tylko *Generalgouvernement*. Tymczasem dziekan Nowodworski w rubryce adresu nadawcy uporczywie wypisywał (kraj): Polska. W liście, który zacytowałem, cenzor widocznie tego nie dostrzegł, natomiast w następnym liście, który przytaczam niżej, słowo „Polska“ zakreślone już jest zielonym ołówkiem i postawiony jest obok znak zapytania. List był dla mnie świadectwem szczególnej troski o spełnienie naszego obozowego życzenia. Trzeba się było przecież wystarać o blankiet, aby się ze mną skomunikować, nie mówiąc już o trudzie zbierania książek i kłopotów związanych z ich ekspedycją.

Nadeszły wszystkie książki zapowiedziane w liście dziekana. „Instytucje Kodeksu Zobowiązań“ nadeszły z osobistą dedykacją autora, me-

cenasa Ludwika Domańskiego; również w dedykację zaopatrzone był „Zbiór przepisów prawnych“ w opracowaniu adw. Feliksa Zadrowskiego.

Nie cierpieliśmy już na podstawowe braki w pomocach naukowych.

List dziekana Nowodworskiego obnosiłem po całym obozie, prezentując go wszystkim zainteresowanym i wiążąc zasługę zaopatrzenia prawników obozowych w książki właśnie z czołową postacią naszej adwokatury, usuniętą wprawdzie przez przemoc ze swego stanowiska, ale jak szlachetnie pełną poczucia obowiązku opieki, na którą mogą liczyć adwokaci pozbawieni wolności przez tę samą przemoc.

Byłem dumny, że to adwokaci w obozowym kole prawników mogli zająć kierowniczą pozycję i jako inicjatorzy, i jako wykonawcy, realizujący zamierzenia środkami zdobytymi w ramach swej zniewolonej, a mimo to zwarcie istniejącej organizacji.

Mieliśmy ograniczone możliwości korespondencji. Otrzymywaliśmy blankiety w wydzielanych ilościach, dlatego też list wysłany do obcego korespondenta pozbawiał na pewien czas wiadomości rodzinę jeńca. Na otrzymany od dziekana Nowodworskiego list mogłem więc odpowiedzieć dopiero w marcu 1941 r. Podziękowałem, jak umiałem, w słowach prawdziwego wzruszenia za otrzymane książki i życzenia oraz nawiązałem do wiosny, o której mowa była w liście, a która była w korespondencji jenieckiej kryptonimem jednoznacznym. Prócz tego ponieważ mieliśmy obozowe marki, które można było wysyłać do kraju, gdzie wypłacano je adresatom w obiegowych złotych, przeto — nie będąc w żadnym stopniu zorientowany w możliwościach wysiłku finansowego, z którym łączyło się nabycie szeregu książek — prosiłem dziekana Nowodworskiego o podanie mi, ile marek powinniśmy przekazać za zakupione dla nas książki. W odpowiedzi na to otrzymałem już ostatni list, zaadresowany tak jak poprzedni, o treści następującej:

20.IV.1941.

*Kochany Kolego!*

*Otrzymałem Wasz list z dnia 11 marca b.r. oraz dwa blankiety nadawcze, ale jeszcze przedtem wysłałem resztę książek przez Ymcię, mam nadzieję, że doszły, jak poprzednie, ale wdzięczny będę za słówko potwierdzenia, jeśli to możliwe. Jeśli potrzeba Wam jeszcze książek, to napiszcie, jakich mniej więcej, a postaram się wyszukać i wysłać za pomocą niewykorzystanych jeszcze blankietów. Niepotrzebnie Kolega kłopotuje się o koszty dotychczasowe*



wych wysyłek, bo rzecz ta została załatwiona zbiorowo i nie może być nawet mowy o jakichkolwiek zwrotach; ja zaś rad jestem, że mogłem się Wam przysłużyć. Zakomunikowałem Wasze podziękowanie autorowi, który obecnie jest zatrudniony podobnie jak ja (mec. Domański — p r z y p. a u t.). Dużo naszych kolegów pracuje w zawodzie dotychczasowym.

W pierwszym moim liście do Was napisałem, snadź, zbyt wiele; więc dzisiaj piszę mniej. Tam gdzieśmy się w swoim czasie często spotykali, towarzystwo bardzo się zmieniło (Rada Adw. — p r z y p. a u t.).

Nie możemy jakoś doczekać się ciepła, wiosna bardzo spóźniona, ale przecież i ciepło nastać wreszcie musi. Dużo pozdrowień i serdeczności dla Was i Kolegów.

L. Nowodworski

Na tym to właśnie liście wyraz „Polska“ przekreślony został przez cenzora zielonym ołówkiem, a prócz tego zaopatrzony jeszcze w znak zapytania. List doręczono mi jednak, mimo że zawierał silne i niedwuznaczne aluzje zarówno co do nadziei na „ciepło“, jak i co do przyczyn, dla których pierwszy list nie został mi doręczony.

Odpisałem na ten list, ale nie otrzymałem już od Dziekana żadnej odpowiedzi.

Gdy dowiedziałem się później z nadeszłych do obozu i prawidłowo rozszyfrowanych wiadomości o śmierci dziekana Nowodworskiego, przeżywałem dni szczerzej żałoby a wraz ze mną przebywający w obozie koledzy prawnicy, przede wszystkim zaś adwokaci.

Wtedy zdałem sobie także sprawę z dokumentalnej wartości listów, które otrzymałem od dziekana Nowodworskiego.

Gdy na skutek zbliżania się z zachodu — w zwycięskiej ofensywie — wojsk sprzymierzonych Niemcy postanowili ewakuować nasz obóz na wschód i kazali nam przygotować się następnego dnia o świcie do wymarszu, przygotowaliśmy przez całą noc najniezbędniejsze i najwartościowsze z posiadanych przedmiotów, aby je z sobą zabrać. Resztę pozostawiliśmy na łasce losu. Pomiędzy nielicznymi przedmiotami, jakie wziąłem ze sobą na ten marsz w nieznane, połączony z prawdopodobieństwem, szybkiej naszej zagłady w huraganie ognia z powietrza i z ziemi, którym alianci pędzili przed sobą Niemców, były także i listy dziekana Nowodworskiego. Dzięki temu, gdy cały pozostawiony nędzny dobytek jeniecki spłonął od zapalających pocisków, listy zachowały się i zdołałem przewieźć je do domu. Myślę, że poza „Księgą

Pamiętkową“, którą opracowuje obecnie Rada Adwokacka w Warszawie, ustalona będzie indywidualna forma uczczenia pamięci dziekana Nowodworskiego, ponieważ jego postawa wobec okupanta jest nie tylko przykładem osobistego bohaterstwa i cierpienia, lecz także symbolem ogólnej dla nas wartości i źródłem zawodowej dumy. Gdy forma taka zostanie ustalona, będę mógł służyć Jego listami — dokumentami wielkiego patriotyzmu, wielkiej ofiarności i głębokiego rozumienia obowiązków przedstawiciela adwokatury w chwilach dla niej najtragiczniejszych.

Adwokaci, na równi z innymi obywatelami, ginęli na polach bitew, mordowani byli w miejscach publicznych i w ukrytych kaźniach, a prócz tego trwali na swych posterunkach, nie zawodowo-zarobkowych, lecz społecznych, pomni swych obowiązków wobec następujących pokoleń, którym zdecydowani byli za wszelką cenę udzielić pomocy w przygotowaniach do zawodu, by nie było próżni wywołanej wojną.

Musimy zdawać sobie sprawę, że tak jak potrafiliśmy, tak potrafimy i nadal składać ofiary w imię dobra ogólnego. Zdawać sobie z tego sprawę — to ufać swym siłom. Dreszcz podziwu i dumy, który nas przebiega, gdy czytamy o walce zbrojnej podziemnych oddziałów, niechaj równoważy świadomość godnej postawy w tych zmaganiach naszych przedstawicieli.

Błędy polityczne kierownictwa nas nie obciążają. Zademonstrowaliśmy wraz z całym narodem takie wartości moralne, które w rękach dobrego kierownictwa przewyciężają największe trudności.